

Ślub w Łabuniach.

Drugi już raz uroczystości weselne zgromadziły w Łabuniach bliższych i dalszych członków rodziny Szeptyckich i Sobańskich, oraz liczne zastępy przyjaciół i sąsiadów. Tym razem PP. Aleksandrostwo Szeptycecy wydając zamąż w dn. 20. VI. córkę Jadwigę za p. Henryka Dembińskiego — gościli u siebie z górą sto przyjezdnych — a choć pałac w Łabuniach, z przynależnym do niego wspaniałym parkiem — oddali po wojnie na własność zgromadzeniu SS. Franciszkanek Misjonarek (t. zw. Franciszkanek białych) — sami z liczną rodziną, zadawałając się skromnym domkiem na folwarku — gościom, przybyłym ze wszystkich dzielnic kraju, było wygodnie i przestronno.

Przysłowiowa gościnność polska, której legendarnym prototypem pozostanie zawsze piastowskie przyjęcie nad Gopłem — święciła i tutaj w zamojskim powiecie — kruszwickie euda! Ściany dworku, budynków gospodarskich, domki administracji rozszerzyły swe mury i rozwarły podwoje na oścież — rzekłbyś serdeczne ramiona. Siostry Misjonarki — korzystając z wakacyj — przygarnęły w oficynie zastępy przyjezdnych panienek, a olbrzymie stoły, ustawione w malowniczych szopach, zbudowanych ad hoc na gazonie przed domem — pozwoliły zasiąść wszystkim gościom do weselnej biesiady. — Duża rotunda kryta sitowiem, z wyborną do tańca posadzką, służyła za bawialnię, gdzie młodzież — co wieczór — mimo niestałej pogody, oddawała się tańcom przy dźwiękach kapeli, a mazur święcił po dawnemu swe stare triumfy. Było wesoło i pogodnie w tym tłumie młodych i dojrzałych ludzi — wśród których wiekiem panowała babka panny młodej pani Marja z Potulickich Sobańska, a powagą i wysoką godnością kościelną J. E. Ksiądz Metropolita Szeptycki.

Ślub w kaplicy SS. Franciszkanek pobłogosławił krewny gospodarstwa Ojciec Jacek Woroniecki, dominikanin, profesor uniwersytetu lubelskiego — świątły i ulubiony kierownik młodzieży.

Mowy przy uczcie weselnej odznaczały się też niezwyczają, jak na obecne zafrasowane czasy — pogodą nastroju i rzec można staropolską zaernością tonu. W życzeniach dla nowożeńców, jakimi tchnęły, w ślicznych przemówieniach, brata pana młodego p. Józefa Dembińskiego, Ojca panny młodej i Metropolity, przeszłość nawiązywała się z przyszłością w jedno nierozzerwalne pasmo wspomnień, doświadczeń i wskazań dla młodych. — Nie zbrakło również mowy na cześć duchowieństwa, ani tradycyjnego toastu „Kochajmy się”. — Wreszcie stryj panny młodej, Generał Szeptycki, wznosił puhar na cześć pamięci Generała Henryka Dembińskiego — jako wzoru cnót polskiego żołnierza. I znów przeszłość oko w oko stanęła z teraźniejszością i przyszłością dziejów narodu. — Wspomnienia świetności i bezinteresownej służby dawnych bohaterów polskiego oręża — zamieniały się w ustach Generała Szeptyckiego w gorące życzenia, aby młode pokolenie polskich wodzów i żołnierzy dorównało w wojskowych cnotach, starym napoleońskim legionom, za ich przykładem, podporządkowując siebie i swoją służbę pomysłowości i chwale Ojczyzny. Młodzież trzykrotnem „niech żyje” odpowiedziała Generałowi.

Niestety, choć Zamość leży daleko od Aranzuesu — i tu dni uroczystości miały swój koniec.

Państwo młodzi nazajutrz odjechali zrazu do siebie, aby potem zamieszkać w Berlinie, gdzie p. Henryk Dembiński zajmuje chwilowo stanowisko korespondenta Aj. Tel. „Express”.

Po wyjeździe nowożeńców rozjechali się niemal wszyscy goście weselni i dni w Łabuniach powróciły do swej pracowitej ciszy — ujętej w powszednią ramę dzwonów wzywających rano na Mszę do Klasztoru i parafjalnego Kościoła i wieczornych sygnaturek na Anioł Pański, w chwili, gdy słońce zapada za starym Zamościem. Wówczas i tutaj wolno jest spocząć ludziom w rozpamiętywaniu pracy minionego dnia i tej, którą sobie wyznaczają na jutro, powtarzający się znak nadziei, rzucany codziennie na gościniec przyszłości.

Jeden z wielu listów.

Szanowna i Droga Pani Prezydentko!

Z całego serca dziękuję za takie dobre i kochane słowa Jej listu. Czuję się niemi do głębi zawstydzona, bo na prawdę na nie nie zasłużyłam. Cóż dziwnego, że kocham Sodalicję? Musiałabym mieć bardzo niewdzięczne i oschłe serce, by jej nie pokochać za tyle łask, jakich w ciągu tego roku doznałam niewątpliwie, za pośrednictwem Sodalicji.

Bardzo serdecznie jestem Drogiej Pani wdzięczna, że w modlitwach swoich pamiętała o naszych rekolekcjach. Kilka kochanych Pań sodaliszek obiecało mi to samo i niezmiernie miło mi było na myśl, że ta rodzina sodalicyjna choć z daleka wspiera mnie modlitwą i towarzyszy nam w tych dniach uroczystych.

Na rekolekcjach dla służby było chyba przeszło 200 osób, licząc z dziećmi; a byłoby drugie tyle, gdyby nie fatalna pogoda. Komunij św. rozdał Ojciec K. mniej więcej 150. Oprócz naszych wszystkich ludzi, przychodzili ze wsi okolicznych; kto miał dalej, siedział cały dzień w Guzówce, aby tylko nauk, ani nabożeństwa nie stracić. Bardzo dużo pomocy i serdecznej współpracy doznaliśmy od naszego duchowieństwa parafjalnego. Zaraz po przybyciu Ojca K. przyjechali obaj księża z Turobina aby go powitać, a ks. wikary przyjeżdżał codzień pomagać w spowiedzi; a wczoraj pożegnał Ojca K. w kaplicy bardzo serdecznem i ładnem przemówieniem.

Ludzie nasi powzięli inicjatywę, by na pamiątkę tych rekolekcji wystawić przy drodze krzyż. Składają się by kupić figurę P. Jezusa, a tymczasem sam krzyż po-